NR. 19 NIEDZIELA 4 GRUDNIA 1932 R. ROK VII

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



Wspólna własność

Coraz zimniej na świecie. Niedługo śnieg otuli ziemię, a mróz poozdabia okna mieszkań lodowemi kwiatami. Trzeba będzie palić w piecach codzień, ubierać się ciepło, nosić dobre buciki, żeby nie kostniały nogi. Trzeba będzie dla ludzi dużo węgla, dużo ubrań, dużo pokarmu, bo w zimie należy także jeść więcej, żeby się od wnętrza rozgrzewać. A tymczasem choćby ktoś najbardziej potrzebował węgla na opał ,a obuwia, ubrania i pożywienia — nie dostanie niczego bez pieniędzy. Jeśli pieniędzy nie ma, to nie ma prawa do życia. Jeżeli jest nawet dobrym, pracowitym i uczciwym człowiekiem — będzie marzł, chodził głodny i źle ubrany, a o życie jego nikt się nie zatroszczy.

Czy tak być powinno?

Nie! Węgiel, leżący w ziemi, jest własnością wszystkich. Żywności na świecie nie brak, nawet jest zadużo. I ubrań, i obuwia starczy dla wszystkich: wszędzie pełne są sklepy i składy. Nie powinno być źle, nie powinno być ludzi głodnych, źle ubranych i zziębniętych.

Musi być inaczej.

Trzeba uczynić tak, żeby kopalnie węgla były wspólne, żeby fabryki należały do wszystkich pracujących ludzi, a nie do tych, którzy mają pieniądze. **Musimy zmienić własność: z własności prywatnej** gdy wszystko należy do pojedyńczych, bogatych ludzi, **na własność wspólną, socjalistyczną** — gdy wszystko należeć będzie do ludzi pracy.

Wtedy nie będziemy wydobywać węgla poto, aby ktoś na nim zarabiał, ale poto, aby dla każdego starczyło na opał. I ubrań, i obuwia, i żywności produkować, czyli wyrabiać się będzie tyle, ile potrzeba wszystkim ludziom, a nie tylko tym, co mają pieniądze.

Ci, którzy dziś posiadają ziemię, fabryki i kopalnie, nie dbają o potrzeby całej ludności ,tylko o własną kieszeń. **Własność prywatna** uczy ich chęci zysku, a nie sprawiedliwości.

Własność wspólna nauczy ludzi wspól**nej pracy dla dobra wszystkich.** Nikomu wtedy nie zbraknie chleba, mieszkania, opału i ubrania. Każdy będzie spokojny o swój los, każdy będzie mógł po pracy znaleść czas na naukę i na zabawę. I nie będzie wtedy bezrobotnych, ani bezdomnych, a wszystkie dzieci będą chodzić do pięknych szkół i będą uczyć się spokojnie, bo po szkole czekać ich będzie ciepłe mieszkanie, dobry obiad i miła zabawa.

To będzie **socjalizm, czyli panowanie wspólnej własności i wspólnej pracy.** A dziś, dopóki panuje kapitalizm, jest źle. I dopiero **socjalizm odmieni życie.**

Starajmy się, aby socjalizm przyszedł jak najprędzej.

Za naukę trzeba płacić...

Janek się śpieszył.

Zegar na wieży ratuszowej uderzył dwa razy, wskazując już pół do siódmej, a on miał jeszcze zanieść dwa listy, wrócić przed siódmą do biura, zamknąć w obecności „szefa" drzwi wejściowe, pogasić światła, powiedzieć: „moje uszanowanie" i dopiero udać się do domu.

Był praktykantem w biurze handlowem. Ponieważ ojciec nie miał czem zapłacić za naukę, musiał przeto odpracować żądaną sumę własnemi nogami, a nawet i rękami, to znaczy zaadresować kilkanaście kopert, wpisać do księgi doręczeń, jedne listy zanieść na pocztę, a drugie do adresatów.

Trzy miesiące pracował darmo, według umowy, zawartej między ojcem a „szefem" biura; przez następne trzy miesiące płacono mu dwadzieścia pięć złotych.

Jakże się w domu te pieniądze przydały! Ojciec w fabryce pracował tylko dwa dni w tygodniu i przynosił w sobotę siedem złotych. Janek widział łzy matki, kiedy licyła długi w sklepiku i u straganiarki w hali. Jak tu wyżywić wszystkich za złotówkę na dzień? Słyszał często także to urąganie rządcy domu na ojca za niezapłacenie komornego:

— Mieszkać, toby mieszkał, ale płacić nie chce! Do komornika podam!

I dwadzieścia pięć złotych, przyniesione przez Janka, poszły na opłacenie komornego.

Janek śpieszył się bardzo.

Prześlizgnął się pomiędzy dwoma tramwajami na Bielańskiej, szybko skręcił na Długą, zatrzymał się przed wysoką kamienicą, spojrzał w najbliższe okno. Olbrzymia lampa oświecała pokój jasnem światłem. Od półotwartych drzwiczek kaflowego pieca odbijała na wyfroterowanej podłodze czerwień żarzących się węgli.

Jasno, ciepło, sucho.

Przy stole siedziało dwoje dzieci i jakiś młody pan. Chłopiec zamykał oczy i mówił tak głośno, że nawet stojący za oknem Janek posłyszał:

— Dwa razy trzy!... Dwa razy trzy!...

A wtedy młody pan zachęcał chłopca do nauki:

— Ucz się, ucz!

— Tylko leniwi i próżniacy nie chcą się uczyć!

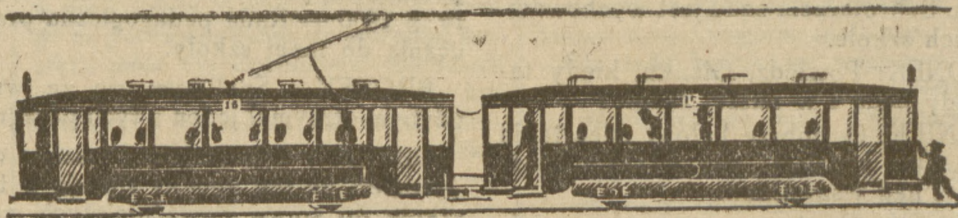
Czy to prawda? On chce się uczyć, chce chodzić do szkoły a nie może... I przypomniał sobie te chwile, kiedy prosił ojca, aby go posyłał dłużej do szkoły, a ojciec rozkładał ręce i odpowiadał:

— Za naukę trzeba płacić! Nie mam pieniędzy!

Popatrzał raz jeszcze Janek na uczącą się gromadkę i... odszedł powoli zasmucony, myśląc głośno:

— Nie dla wszystkich dzieci są dziś szkoły; nie wszystkie dzieci mogą uczyć się. Za naukę trzeba płacić...

W. P.



Brzydko się skarżyć

(Dokończenie).

BRONEK: Jeśli jest sąd, muszą być sędziowie. Kto są ci sędziowie?

GIENIEK: Przecież mówiłem ci, że to jest sąd koleżeński, więc sędziami muszą być koledzy, a nie nauczyciele lub dyrektorzy.

BRONEK: Wiesz, nie chciałbym być sędzią, bo nie jeden byłby zły na mnie; mówiłby, że za surowo karzę, że niesprawiedliwy jestem.

Powiedz mi jeszcze kto wybiera tych sędziów?

GIENEK: Los wybiera.

BRONEK: Nie pleć głupstw! Jaki los?

GIENIEK: Widzisz, sąd odbywa się raz na tydzień. Ci, co w ciągu tygodnia nie mieli spraw, w końcu tygodnia ciągną losy — przed samym sądem. I to słuszne, bo przedtem nikt nie wie, kto sądzić będzie jego sprawę, więc nie może prosić tych właśnie sędziów o łagodny wyrok, który mógłby być niesprawiedliwym.

ROMEK: Ale po wyroku zwymyśla lub zbije...

GIENIEK: Wcale nie, bo znów miałby sprawę.

ROMEK: Rozumiem teraz. Powiedziałeś, że podsądni nie wiedzą, kto ich sądzić będzie — to dobre, ale byłoby też dobrze, żeby i sędziowie nie wiedzieli, kogo będą sądzili. Wynalazłem na to sposób: niech sądzą nie winowajcę, a jego zły postępek, zły czyn... Możnaby np. sędziemu powiedzieć: w szkole była kradzież, temu, co wziął, zdarzyło się to po raz pierwszy, płakał, więc żałuje. Sądźcie. I niech sądzą. Wtedy byłoby dobrze, sprawiedliwie.

GIENIEK: Prawda, byłoby dobrze, ale to niemożliwe, bo o ile coś stanie się w szkole, zaraz o tem wszyscy wiedzą, więc i sędziowie też. Potem... pamiętam, napewno i ty nie zapomniałeś, jak pani nam mówiła, że choć wydaje się nam napozór, iż sprawiedliwość winna karać jednakowo toż samo przewinienie, jednak musi uwzględniać osobę winowajcy. Musimy winowajcę znać. Sprawiedliwość jednakowa dla wszystkich byłaby niesprawiedli-

wością; powinna być inna dla małej Stefci, inna dla Stefy, inna dla malutkiej Stefuni.

ROMEK: Zgadzam się z tobą i dodam jeszcze, że niewiadomy oskarżony nie mógłby się tłumaczyć, bronić, więc nie możnaby uwzględniać tych różnych okoliczności, które czasem zmniejszają winy; nie byłoby też świadków obu stron: oskarżającej i oskarżonej.

Więc dla tych przyczyn muszą sędziowie znać obwinionych, jak najwięcej o nich wiedzieć dla dobra ich sprawy.

A czy wiesz, jak podają do sądu?

GIENIEK: A wiem. W sali rekreacyjnej wisi tablica. Na tablicy każdy ma prawo zapisać swą sprawę; nazwisko własne i tego, kogo podaje do sądu. Można podać do sądu i siebie. Potem sekretarz zbiera zeznania. Sekretarzem sądu jest wychowawca w ich szkole.

BRONEK: Powiedz, Gieńku, kiedy takie sądy będą i w naszej szkole?

GIENIEK: O, dobrze byłoby mieć takie sądy! One czuwają nad wszystkiem w szkole i nad wszystkimi.

BRONEK: Co to znaczy nad wszystkiem?

GIENIEK: Ej, Bronku, gdybyś pomyślał, zrozumiałbyś sam. No, nad porządkiem, nad czystością, nad spokojem, bo przy hałasie, wiesz, że trudno pracować.

BRONEK: A nad wszystkimi... to jest: nad małymi i dużymi, nad silnymi i słabymi, nad wesołymi i smutnymi, nad mądrymi i głupimi, nad...

GIENIEK: Dosyć już wyliczyłeś. Dodałbym jeszcze tylko jedno, że sąd musi czuwać, żeby każdy miał, co mu potrzebne, żeby nie było nieszczęśliwych i zagniewanych.

BRONEK: Ciekawy jestem, Gieńku, jakie ten sąd wydaje wyroki?

GIENIEK: Cztery rodzaje wyroków, Bronku, a mianowicie: 1) przebacza, 2) mówi, że ktoś postąpił niesłusznie, 3) postąpił źle, 4) postąpił bardzo źle.

BRONEK: A co to są te paragrafy, o których mówiłeś?

GIENIEK: Te paragrafy oceniają nasze przewinienia. Takich przebaczających lub uniewinniających paragrafów jest aż 99, potem karzących 10, ale te karzące liczymy na setki. I tak: 100 — to pierwszy, co nie przebacza, ale jeszcze nie gani, § 200 mówi: postąpił niesłusznie, § 300 — źle zrobił, żeby to się więcej nie powtarzało. § 400 — bardzo źle zrobił — ostatnie ostrzeżenie. Następne trzy paragrafy też mówią, że bardzo źle zrobił, ale do każdego jest jeszcze dodatek. Dodatek do § 500 brzmi: wyrok ogłasza się w gazecie szkolnej, do § 600 — wyrok ogłosza się w gazecie szkolnej i wywiesza się na tablicy w sali rekreacyjnej, do § 700 oprócz ogłoszenia w gazecie i wywieszenia na tablicy, należy zakomunikować go rodzinie oskarżonego; § 800 sąd pozbawia oskarżonego praw na przeciąg tygodnia, wzywa rodzinę, by się z nią porozumieć; § 900 sąd szuka wśród kolegów opiekuna dla oskarżonego. O ile opiekun nie znajdzie się w ciągu 2 dni, to Rada pedagogiczna postanawia przenieść ucznia do innej szkoły. § 1000 — Rada pedagogiczna przenosi ucznia do innej szkoły.

BRONEK: Spaliłbym się ze wstydu, gdybym otrzymał jeden z tych paragrafów.

GIENIEK: Zapomniałem jeszcze ci powiedzieć, że ten kodeks stosują w tamtej szkole do spraw poważniejszych, zaś do drobnych — nie.

BRONEK: Więc, co robią z temi drobnemi przewinieniami?

GIENIEK: Od nich odzwyczajają się za pomocą list: „drobnych uchybień". Na tych listach zapisujesz się np. gdy rozmawiasz głośno w klasie podczas nieobecności nauczyciela, gdy podpowiadasz, gdy rzucasz papierki na podłogę, gdy masz brudne uszy, ręce i t. d. Mogą ciebie zapisać również na te listy „Koledzy Zaufania", których klasa wybrała przez tajne głosowanie.

BRONEK: Więc „Lista drognych uchybień" może nas odzwyczaić od podpowiadań i innych rzeczy. Ale ciągłe myślenie, żeby czegoś nie robić, nie jest przyjemne.

GIENIEK: Mój drogi, są to drobne nieprzyjemności, czy przykrości. A kto walczy z sobą, odzwyczajajac się od różnych słabości, ten hartuje swą wolę. Silni wolą zwyciężają.

BRONEK: Zgoda, Gieńku! Pokażmy światu, co zbudować można, co osiągnąć można, dążąc usilnie do celu.

Fr.

Co pióro opowiadało

Z cyklu „DUSZA RZECZY"

Właśnie wybiła dwunasta na wieży. Srebrny promień księżyca przeszedł przez szparę w ciemnej firance okiennej i wskoczył na stolik w małej izbie, w której głębokim snem zmożony oddawna już spał Staszek.

Na stoliku leżał arkusz papieru do połowy zapisany, ale ludzkie oczy nie mogłyby nic wyczytać w tem lekkiem świetle księżycowem. Obok papieru leżała obsadka z piórem, trochę dalej bibuła i scyzoryk ,a gruby kałamarz stał pośrodku.

A że to właśnie była godzina duchów, i księżyc świecił jak na zamówienie, ocknęło się przedewszystkiem pióro i zaczęło chrząkać. Było bardzo zachrypnięte, bo dużo miało dziś do roboty.

— Bardzo ładna noc księżycowa, gdyby nie to zmęczenie i przepracowanie. Bo przyzna pan, kochany staruszku — tu zwróciło się do kałamarza — że przez cały dzień czerpać u pana atrament nie należy do przyjemności.

Kałamarz był głęboko obrażony, stał się jeszcze grubszy ze złości.

— Niechże cię nie znam, ty drapiący kawałku żelaza. Wypija całą moją zawartość i jeszcze narzeka. — Odezwał się głos z ciemnej głębi.

— Tak. Nie myśli chyba pani, że i mnie jest bardzo przyjemnie, — zaszeleścił wzruszony papier — kiedy mi pani gładką twarz moją drapie, a niewinną biel moją zamazuje jakiemiś niepojętemi znaczkami, które ludzie nazywają pismem.

— Racja. Co racja — to racja — wtrącił się do rozmowy scyzoryk. Brał udział zawsze w każdej sprzeczce.

— No, no, tylko się nie unosić — powiedziała bibuła, która była przyzwyczajona do wywabiania największych plam i do zacierania niepotrzebnych błędów.

— Prezpraszam — odezwał się kałamarz — ja się wogóle nie unoszę, to nie odpowiadałoby memu stanowisku, ale dzisiaj te moje przeżycia są naprawdę zanadto przykre. Przecież została mi tylko trzecia część mojej zawartości, a dziś rano byłem nalany dopełna, pióro wyczerpało ze mnie to wszystko.

— Pan myśli, że uczyniłem to dla swojej własnej przyjemności? — przerwało mu znowu pióro. — Nie wyobraża pan sobie nawet, jak się przytem zmęczyłem.

— Ach, niechże pani nam opowie, co się tam właściwie pisało przez cały dzień — prosi bibuła.

A kiedy i papier poparł tę prośbę, dało się wreszcie pióro namówić i zaczęło:

— Praca moja dzisiejsza — to nie żarty, musiałem napisać referat o Stanisławie Wyspiańskim. Tak nie wiecie może, że w tym miesiącu mija właśnie dwadzieścia pięć lat od śmierci tego wielkiego naszego poety. Staszek, nasz kochany właściciel, musi napisać o nim i odczytać to potem przed całą klasą. Pisałem więc, że Wyspiański urodził się w Krakowie, że był synem znanego rzeźbiarza, że w Krakowie chodził do gimnazjum, potem w uniwersytecie jagiellońskim studjował literaturę, sztukę i historję i oddał się pracom malarskim. Potem dużo podróżował, a gdy znowu wrócił do swego ukochanego rodzinnego miasta, zaczął pisać piękne książki. Były to przeważnie sztuki, które grano w teatrach. Najładniejsze z nich „Wesele" i „Warszawianka".

— Rozcinałem właśnie kartki tych książek ,które Staszek dostał wczoraj od nauczyciela — krzyknął scyzoryk, zadowolony, że wreszcie może przyjść do głosu.

— Więc czyż nie lepiej było wprost z książek jego o nim przeczytać — odezwał się zgryźliwie kałamarz. — Pocóż tyle atramentu marnować.

Pióro uśmiechnęło się tylko pobłażliwie i pokiwało swoją ostrą główką.

— Szanowny panie, widzę, że tego nie rozumiesz wcale. I kałamarz, i pióro, i papier, i bibuła nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby się nie przyczyniały właśnie do utrwalenia myśli ludzkich. A te myśli są nieraz tak ważne i piękne. Oto pamiętałem naprzykład, że Staszek zanotował myśl Wyspiańskiego: „Polska to wielka rzecz"...

Ale tutaj urwały się słowa pióra, bo księżyc popłynął sobie dalej, pokój pogrążył się znowu w zupełną ciemność, a rzeczy straciły zdolność mówienia.

Idalja Badowska.

Wiersz o wierszach

Każdy z was pewnie ciekaw potrosze, jak to się wiersze pisze dla dzieci, więc posłuchajcie uważnie, proszę, może wyrosną i z was poeci. Bo kto potrafi słowo i zdanie tak jakoś składać dźwięcznie i miło, że aż się prosi o przeczytanie, że ciągle wierszem-by się mówiło — kto to potrafi, a rzecz to wielka, ten jest poetą. Aby nim zostać, trzeba żyć w słońca złotych kropelkach, i niebo przejrzeć, i burzy sprostać.

A teraz, kiedy już tyle wiecie, dziewczęta, chłopcy i towarzysze, warto się cicho przyjrzeć poecie, gdy wielkiem piórem poezje pisze. Każdy poeta na długie włosy i kolorowy krawat pod brodą, i zawsze mówi wesołym głosem, sam wciąż jest młody i kocha młodość. Każdy poeta ma papier w teczce i nosi pióro za uchem prawem, a kiedy pisze, to po troszeczce pali papieros i pije kawę. Pisze drobniutko, przekreśla, może, czasem kleks zrobi, choć nie wypada, a kiedy szuka słów i wyrażeń, siada i wstaje i znowu siada. Patrzy przez okno na chmurne niebo i dalej drobno pisze ,a jeśli coś mu wypadnie nie tak, jak trzeba — ledwie napisał, zaraz przekreśli.

Tak to powstają śliczne utwory, które zamieszcza „Przyjaciel Dzieci". A może kiedyś, po latach sporych,i z was wyrosną jeszcze poeci...

(e. s-ki)

Starsza siostra

Mam dwie siostry: Marcysię
i tę starszą, Jadwisię.
A ta starsza, Jadwiżka,
wesolutka, jak pliszka!
Ledwo wstanie, od rana
śpiewa głośno da-dana!
Przez calutki dzień złoty
wiele w domu roboty,
więc się zwija, jak fryga.
Taka jest ta Jadwiga.
Wcale na nas nie mówi,
że jesteśmy smarkacze,
ale bawi się z nami,
razem śpiewa i skacze.
No, powiedzcie dzieciaki,
Czy też jest tu kto taki,
kto ma taką siostrzyckę,
jak my, naszą Jadwiżkę?



Jak to było z piecem?

Zaczęła mama gotować obiad, a tu nie chce się palić w piecu. Dym z pod blachy bucha, aż ciemno w całej kuchni! Trzeba wołać na ratunek kominiarza.

Przyszedł kominiarz. Oczyścił komin z sadzy.

— Czy już dobrze się pali? Czy już nie dymi? — pyta kominiarz.

— Przestało się dymić, ale pali się niebardzo dobrze. Coś się popsuło widać w piecu — mówi mama.

Trzeba zawołać zduna do pomocy.

Przyszedł zdun i powiada:

— Zaraz się wezmę do roboty. Będę dziury w piecu zamurowywał. Potrzeba mi do tego piasku, gliny i cegieł.

Glina jest blisko, na podwórzu. Glinę przyniesie Romek.

Piasek jest dalej, nad rzeką. Ola przyniesie piasek.

Po cegły pójdzie Bolek do cegielni. Cegielnia stoi daleko przy szosie. Tam strychasz robi cegły.

Teraz zdun ma już wszystko, co potrzebne do naprawienia pieca. Zaraz się będzie dobrze palić w kuchni i mama ugotuje smaczny obiad.

Niczego nie ma bez pracy.

Jak to dobrze, że jest na świecie kominiarz, zdun i strycharz!

Gospodarska córka

Tata obiad zjadł,
teraz pójdzie w świat:
tam daleko... na podwórze,
gdzie indory chodzą duże,
gdzie kogutek jest i kurki.
Czy nie weźmiesz tato, córki
w ten daleki świat?
Weź ją. Będziesz rad.
Bo Kazieńka, chociaż mała,
gospodyni z niej już cała.
Umie wołać: **„Cip cipecki!"**
na kogutka i kureczki.
Umie wołać: **„Taś tacuski!"**
na kaczora i kaczuszki.
Weź ją, tato, na podwórko.
Gospodarską przecież córką
twoja Kazia jest.

Z życia Czerwonych Harcerzy

Na stokach Cytadeli

Dnia 1 listopada odbyło się uroczyste święto robotnicze na stokach Cytadeli. O godz. 12 m. 30 odbyła się zbiórka ogólna. O godz. 1 p. p. ustawiliśmy się w pochód i ruszyliśmy ulicami miasta. Przez drogę mieliśmy trochę kłopotu z publicznością, bo chcieli przechodzić przez szeregi. Gdy dotarliśmy do grobu Traugutta, złożyliśmy wieniec i ruszyliśmy do Cytadeli. W Cytadeli widzieliśmy szubienicę, na której zginęli bohaterowie socjalizmu. Na stokach Cytadeli przemawiał tow. Arciszewski i tow. Krygier w imieniu byłych więźniów politycznych. Po tych przemówieniach tow. Arciszewski rozwiązał akademję. Po akademji orkiestra „Szklanych Domów" odegrała marsz żałobny i roześlimy się do domów.

Tadeusz Koc,

7 gromada Czerwonego Harcerstwa.

Wycieczka do drukarni Robotnika

Dnia 21 października odbyła się wycieczka do drukarni „Robotnika". O godz. 7-mej wieczorem odbyła się zbiórka, na zbiórce była gromada z Pruszkowa i 5 gromad warszawskich. Towarzysz przewodnik urządził zbiórkę gromadami. Po zbiórce udaliśmy się na 1 piętro, gdzie mieści się redakcja „Robotnika". Tamtejszy towarzysz oprowadzał nas. Po zwiedzeniu Redakcji udaliśmy się dalej do tak zwanej zecerni. W zecerni widzieliśmy, jak tow. składają „Robotnika" i „Przyjaciela Dzieci". W 3-im pokoju widzieliśmy maszyny, które odlewają czcionki. Maszyny te nazywają się linotypy. Po zwiedzeniu tych pokoi udaliśmy się do suteryny. W suterynach nasi towarzysze odlewają z ołowiu strony „Robotnika" zapomocą matryc, 2-gi tow. matryce ołowiane układał na walce i ścinał brzegi. Po zwiedzeniu suteryny udaliśmy się do pokoju, gdzie były maszyny do drukowania gazet, po obejrzeniu maszyn poszliśmy do 2-go pokoju, gdzie były maszyny do drukowania książek. Tow. Wojciechowski kazał nam poczekać chwilę, to zobaczymy jak ruszają maszyny. Potrochu posuwaliśmy się naprzód bliżej maszyn. Tow. drukarz objaśniał nam, w jaki sposób wychodzi gotowa gazeta. Za kilka minut ruszyła maszyna ze strasznym hukiem. Po zatrzymaniu maszyny dostaliśmy na pamiątkę dopiero co wydrukowanego „Robotnika". Podziękowaliśmy towarzyszom i opuściliśmy drukarnię.

Po wyjściu gromady rozeszły się w swoje strony. Na tem kończy się wycieczka do drukarni „Robotnika".

7-ma gromada męska. Ochota. Zastęp I.

Tadeusz Koc.

Nasze listy

I.

Kochany „Przyjacielu"!

Obecnie mieszkam w Ursusie. Codziennie jestem w Warszawie, ponieważ tam chodzę do szkoły. Nauka idzie mi dobrze. Nie mogę doczekać się niedzieli, w której ma wyjść mój „Przyjaciel". Gdy już doczekam się tego dnia, biegnę na stację, aby kupić „Robotnika". Z wielkiem zainteresowaniem czytam, historyjki, opowieści, wierszyki i wreszcie łamigłówki, lub jakieś zagadki. Parę razy brałam udział w konkursach „Przyjaciela", a raz nawet wygrałam śliczną książkę „Słoneczko". A dlaczego to, teraz niema żadnych zagadek? Z jakąż rozkoszą wzięłabym udział w jakimś konkursie. No, ale myślę, że niedługo spełnią się moje życzenia.

Żegnam Cię „Drogi Przyjacielu".

Życzę Ci dalszego rozkwitu i pragnę, abyś trafił do rąk każdego dziecka.

Do zobaczenia za dwa tygodnie.

Madzia z Ursusa.

**
*

Za miły liścik i serdeczne życzenia „Przyjaciel" ślicznie dziękuje Ci, Madziu. Życzeniu Twemu stanie się zadość: następny numer „Przyjaciela Dzie" będzie zawierał bardzo ciekawe zagadki i łamigłówki.

W następnym numerze „Przyjaciela Dzieci" ogłosimy też nowy, bardzo ciekawy konkurs, będziesz więc mogła wziąć w nim udział.

Napisz do „Przyjaciela" coś o szkole, o swej pracy i nauce, o zabawach.

II.

Kochany „Przyjacielu"!

W drodze powrotnej ze szkoły spotkałam listonosza, który wręczył mi dla tatusia „Robotnika". Ucieszyłam się bardzo, bo wraz z „Robotnikiem" był też „Przyjaciel Dzieci".

Na ostatniej stronicy „Przyjaciela Dzieci" zauważyłam tytuł: „Nasze listy". Po przeczytaniu listów nasunęła mi się taka myśl: Czy też „Przyjaciel" mnie odpisałby na list? Postanowiłam napisać do „Przyjaciela", tak, jak to robi bardzo wiele innych dzieci.

Chodzę do szkoły, do VII-go oddziału. Mieszkam w Jędrzejowie. Mój tatuś prenumeruje „Robotnika".

Przesyłam na kartce zagadkę. Napisałam ją sama. Chciałabym bardzo, żeby „Przyjaciel Dzieci" wydrukował ją w gazetce, ale nie wiem, czy jest dobrze napisana.

Z-a (Jędrzejów).

**
*

Bardzo dobrze zrobiłaś, pisząc list do „Przyjaciela Dzieci". „Przyjaciel" bardzo lubi czytać listy od dzieci i wszystkim odpisuje. Zagadka napisana przez Ciebie jest dość dobra; wydrukujemy ją może już w następnym numerze „Przyjaciela".

Nie zapominaj o „Przyjacielu" i, o ile Ci czas na to pozwoli, napisz znowu list.

Gołębie



Chodź tu prędko,
Chodź tu, Stachu.
Patrz. Gołąbek siadł na dachu.
Cały biały.
Śliczny taki,
Dyzie, to najmilsze ptaki.

